Nr. 31. Lwów, dnia 30. lipca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

Numer dzisiejszy obejmuje 10 stronic druku.

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Parlament austryacki, a rządowe przedłożenia gospodarcze.

Znów miał wyborca sposobność przekonania się na czem polega w zrozumieniu delegata zasiadającego w austryackiej Radzie Państwa inseres ludności — znów przekonał się ten obywatel, iż gdzie namiętność i zawiść partyjna jest czynnikiem decydującym, tam na plan drugi schodzi interes ekonomiczny i gospodarczy ludności.

W Austryi zaniedbanej i tak pod względem ekonomicznym, gospodarczym i materyalnym, zdobył się rząd na inicyatywę wystąpienia z całym szeregiem ustaw gospodarczej natury.

W interesie ogółu ludności, kraje monarchii zamieszkującej, było jak najszybsze załatwienie tych projektów rządowych dających możność uwzględnienia postulatów, od dłuższego czasu podnoszonych.

Przedewszystkiem podnosimy ważność rządowego projektu, tyczącego kolei lokalnych.

Przeprowadzenie tej ustawy rządowej miało znaczenie dla całego szeregu miejscowości zupełnie obecnie odciętych od wszelkich centr kultury, przemysłu i handlu.

Miejscowości pozbawionych zupełnie środków komunikacyi kolejowej, lub takich, z któremi połączenie kolejowe jest bardzo utrudnione — lub też połączone z całym szeregiem drogowych okrążeń, mamy dość w Austryi; — jednym zaś z najbardziej i pod tym względem upośledzonych krajów — to Galicya.

Równocześnie nie mniejsze znaczenie dla sfer kupieckich, a przedewszystkiem dla sfer interesowanych to projekt rządowy ustawy, o pomocnikach handlowych.

Cały szereg ograniczeń miał odpaść, a pomocnicy handlowi mieli otrzymać do wymogów czasu — zastosowane warunki życiowe.

Dla sfer zaś handlowych i przemysłowych pierwszorzędne znaczenie miał projekt ustawy upełnomocniającej rząd do zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi. Podstawą tych traktatów miał być układ zawarty z Rumunią.

Układ ten z Rumunią przyszedł do skutku po olbrzymich trudach; wymagał ogromnej pracy, znacznych kosztów — a wszystko to musiało ustąpić wobec obstrukcyi parlamentarnej — obstrukcyi nie skierowanej przeciw układowi, jako takiemu, ze względów rzeczowych, lecz obstrukcyi noszącej wszelkie znamiona „sztuki dla sztuki".

Nie mamy potrzeby wykazywania znaczenia krajów bałkańskich, jako miejsca zbytu dla przemysły austryackiego.

Wobec Serbów miał rząd juz moralny obowiązek doprowadzenia do pewnego rezultatu traktatu handlowego, dającego im pewne rekompensaty gospodarczej natury.

Tutaj znów okazuje się interes egoistyczny Węgrów, dbajacych trwożliwie o swe agrarne dominujące stanowisko, nie znoszące żadnej konkurencyi, bez względu na interes ludności.

Sfery handlowe monarchii nie mają bynajmniej konieczności przyczyniać się największemi cieżarami podatkowymi do pokrycia potrzeb państwowych, a równocześnie znosić „agrarne sporty" Węgrów.

Pomijając układy z państwami, bałkańskiemi miała ustawa upełnomocniająca dać rządowi możność zawarcia układów handlowych z państwami zamorskiemi.

W handlu zamorskim dała się Austrya wyprzedzić przez wszystkie prawie inne państwa.

Przez stworzenie nowej a tak ważnej linii komunikacyjnej łączącej port Tryest z resztą monarchii daną jest możność udziału wszystkich krajów monarchii w handlu wywozowym, nie wyłączając i Galicyi, której surowce stanowią pożądany przedmiot zbytu.

W czasie gdy ludność nasza w coraz większej ilości emigruje, szukając za granicą rynków zbytu, należało tej ludności w granicach monarchii stworzyć warunki bytu, a tym, którzy już wyemigrowali, stworzyć możność kontaktu z krajem ojczystym.

Stworzenie odpowiednich instytutów, zakładów i banków, które by właśnie pośredniczyły między tymi emigrantami, a ziemią rodzinną to postulat słuszny, którego urzeczywistnienie z okazyi traktatów handlowych z rozmaitemi państwami — leżało w granicach możliwości.

Dalszym projektem rządowym to sprawa sanacyi przemysłu naftowego, sprawa obchodząca przedewszystkiem kraj nasz w stopniu wysokim, z którą się łączy kwestya bytu tysięcy jednostek, obchodząca przemysł i handel, robotnika, chłopa i bankiera.

Projekty gospodarcze rządu nie były wcale jednostronne. Obchodziły one sfery handlowe i przemysłowe, tyczyły one również spraw agrarnych, tyczyły interesów ludności naszej w Galicyi.

Przedłożenia melioracyjne. wydatki na regulacyę rzek byłyby możliwie w tym je-

szcze roku — zachowały i ochroniły ludność od całego szeregu klęsk.

Wszystkie te przedłożenia i ustawy rządowe były wynikiem wewnętrznej konieczności i stosunków państwowych — obstrukcye parlamentarne, partyjne ambicyjki pewnych jednostek uniemożliwiły przeprowadzente pierwszorzędnych postulatów.

Nie ulega wątpliwości, iż to zachowanie się reprezentantów ludu, wywołać musi uzasadnione oburzenie tych wszystkich, którzy byt materyalny obywateli cenią wyżej, niż ambicye bezowocnej sztuki obstrukcyjnej.

H. I.

Przed wyborem zawodu.

Dzień za dniem, rok za rokiem powtarzamy ciągle i stale te sami skargi — żalimy się pod adresem rządu i kraju, czynników najrozmaitszego rodzaju, mniej lub więcej kompetentnych. Treścią skarg — hyperprodukcya inteligencyi, nadmiar jednostek o wykształceniu szkół wyższych, zbyt wielka liczba uczestników wolnych zawodów, owa niezliczona moc lekarzy i prawników, inżynierów i techników. — Skargi słuszne, wywołane specyalnymi stosunkami naszego kraju i jego ekonomicznych warunków.

Hyperprodukcyę inteligencyi częściowo stwarza, czy też wielce doń przyczynia się pierwiastek żydowski; — z dzielnicy bowiem żydowskiej pochodzą przeważnie reprezentanci owych zawodów, których pomyślny, jednostkom i ogółowi przychylny rozwój, wymaga doboru jednostek, ograniczenia rozsądnego i proporcyonalnego do rzeczywistych potrzeb ludności.

W kraju naszym wytworzyły się pod tym względem tak monstrualne i nienaturalne stosunki, iż zbadanie przyczyn tego, ewentualne zaradzenia złemu, jest pierwszorzędnym obowiązkiem wszystkich powołanych czynników.

W kraju pozbawionym handlu i przemysłu, pozostaje dość mało środków i sposobów zapewnienia sobie możliwych środków bytu. Jednostki pozbawione możności fachowych studyów, ograniczone w swej działalności na ciasny teren krajowy, rzucają się do studyów w szkołach średnich. Znany nam wszystkim dotychczasowy system nauczania i nauki w tych szkołach. Galicyjska szkoła średnia wydawała wychowanków, którzy z piętnem koszarowo-kasarnianego systemu wchodzili w życie, tak bardzo odmienne, innego przygotowania wymagające.

Do jakiejkolwiek realnej pracy, do działalności w dziedzinie handlu i przemysłu, choćby najbardziej prymitywnej, nie zda się absolwent austryackich szkół średnich. Możliwie, iż w innych prowincyach państwa, w każdym razie nie w Galicyi.

Zatraciwszy i tak resztki swej indywidualności, jeśli ją kiedykolwiek posiadał, wstępuje abituryent, w największej części bez należytej rozwagi w ślady swych licznych poprzedników, powiększając kadry tych, którzy wśród największych, a nieraz bezowocnych wysiłków daremnie starali i starają się o najbardziej prymitywne warunki bytu.

Osobnik zniechęcony walką, szuka „szczęścia“ w karyerze manipulacyjnego urzędnika, lub też w szkole wyższej, u krynicy nauki i wiedzy, siedzi na prowincyi, pisze u adwokata, a najszczęśliwszy uzyskuje po wielkiej protekcyi, przy najrozmaitszych wpływach, uszczęśliwiające go kilkunastukoronowe diurnum.

Młodzieniec - żyd, pozbawiony prawie w zupełności możności osiągnięcia czegokolwiek w karyerze urzędniczej, rzuca się na studya uniwersyteckie — poświęca się wolnym zawodom, zaciąga się dobrowolnie w szeregi tych, których przeznaczeniem — ubóstwo i nędzę ozdabiać pozorami i dekoracyą względów stanowych.

Ktokolwiek miał sposobność pobieżnego choćby kontaktu z młodzieżą żydowską, kto poznał ten olbrzymi zapas zużywanej przy studyach energii, kto widział te trudne warunki, wśród których ta młodzież żyje i walczy, ten w rzeczywistości ubolewać tylko musi, iż ta cała praca, ten olbrzymi trud, ma być daremny, iż uwieńczeniem dzieła ma być los i przeznaczenie duchowego proletaryusza.

I cóż począć z tą olbrzymią masą, rok rocznie rozpoczynającą swe studya uniwersyteckie, dokąd tę młodzież skierować, jak jej zapewnić na przyszłość jakie takie warunki bytu.

Z każdym dniem poważniejszą się staje sytuacya, z każdą straconą daremnie chwilą łączy się niebezpieczeństwo jednostek i społeczeństwa.

Zawiedzione nadzieje, położenie bez wyjścia, trudności niezwyciężone, które spotykają naszą młodzież, w pierwszym zaś rzędzie z podanych wyżej powodów młodzież żydowską — powiększają liczbę desperatów, armię tych, którzy niczego od społeczeństwa nie otrzymując i nie doznając żadnej ochrony ani pomocy, nie poczuwają się też do żadnych obowiązków.

Nie wdajemy się w bliższą krytykę tego, czy stan taki uważamy za słuszny i odpowiedni — stwierdzamy tylko fakt i z niego konsekwencye wysnuwamy.

By zapobiedz dalszym tym groźnym objawom, by uratować to, co da się jeszcze ocalić, należy przeprowadzić zasadnicze zmiany.

Przedewszystkiem musimy się starać o wstrzymanie tak wielkiej masy od szkół średnich.

Zadanie to trudne da się tylko wtedy skutecznie przeprowadzić, jeśli zdołamy te masy skierować na inne pola, jeśli otworzymy im nowe horyzonty, widoki skutecznej pracy i możliwych plonów.

Przedewszystkiem zaś należy się postarać o nowe szkoły, instytucye nowego typu, innej modły, niż te, które dotychczas wydały tyle moralnych i duchowych karłów.

Domagać się należy, by ta szkoła była dla młodzieńca przygotowaniem przyszłego

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

—Nie mam domu... Pocóż przypominasz mi obowiązki, które sam znam aż nadto dobrze. Żona moja! Cóż jej po mnie? Wierzaj mi, że rozwód może źródłem szczęścia stać się dla niej, zwłaszcza, gdy mieć będzie zapewniony byt swój i dzieci, o co dzień i noc starać się będę...

— Nie trudź się daremnie, Henryku. Choćbyś wezwał na pomoc wymowę nadludzką, nie przekonasz mnie nigdy. Nigdy krwawa krzywda ludzka na dobre obrócić się nie może. Byłoby to przewróceniem porządku świata, tego wyższego porządku rzeczy, który nie od nas zależy, i w którego istnienie wierzę. Wracaj spokojnie do domu, i szukaj zapomnienia w uczciwej pracy; za pomocą wiedzy, którą posiadasz, możesz podnieść i uszlachetnić twych spółobywateli i stać się dobroczyńcą miasteczka całego. Zobaczysz, że nie wyda ci się ono wtedy tak ciasnem i brudnem, jak dotychczas, ludzie nie tak nędzni i mali, dzieci przyniosą ci radość i pociechę po ciężkich godzinach, a przez nie wiele łączących cię z żoną wspólnych wrażeń i uczuć odżyje w tobie na nowo, i przekonasz się z pewnością, iż ona nie jest tak pospolitą i bezbarwną kobietą, jak ci się w chwilowem zaślepieniu zdawało.

—Malujesz mi cudowny obraz domowego szczęścia, szkoda tylko, że raj ten, jak każdy inny, wrota ma zamknięte — rzekł Henryk z goryczą.

—Nie, Henryku, ja wierzę, że ty wrota te otworzysz, skoro sam tylko zechcesz — odparła Helena z mocą.

—A z tobą co będzie? — zapytał on po długiej chwili ponurego milczenia.

—Ze mną? Ja miałam dosyć już czasu oswoić się z dolą sierocą. Zresztą, twarda praca nie dopuszcza, jak sam wiesz, marzeń i tęsknot bezzasadnych.

Dźwięk głosu jej stawał się twardym, gdy mówiła. Nie patrzyła na niego, doszła do okna i zapuściła wzrok swój w noc ciemną, bez gwiazd i światła...

Henryk spojrzał na nią wahająco.

—Heleno! — wyszeptał po chwili miękkim głosem — jeszcze raz błagam cię, nie odrzucaj mej prośby, powiedz, że namyślisz się jeszcze, że może kiedyś...

Ona milcząc szła ku drzwiom.

—Tak mnie rzucasz? bez słowa dobrego, bez pociechy skazujesz na tę ciężką, długą wędrówkę? — pytał rozpaczliwie, zastępując jej drogę,

—Wyżej, Henryku, wyżej, a dojdziesz, Bóg będzie z tobą — odparła blademi usty, a drobna ręka spoczywająca w gorącej jego dłoni, zimna była i drżąca.

Nachylił się, ucałował tę rękę zimną i drżącą, i objąwszy Helenę ostatniem spojrzeniem, szybko skierował się ku wyjściu.

Nie słyszał, gdy drzwi za nim zapadły jęk przeciągły wyrwał się z piersi samotnej kobiety. Jęku tego żadna siła wstrzymać ta nie zdoła w zbolałej piersi wyrwał się, uleciał i rozbrzmiał niesłyszany, nieujęty, żadne, prócz zimnych ścian, nie powtórzyło go echo...

—Nu, Hinda prędko, zmyj podłogę i dojrzyj obiadu — wołała Marjem na młodą dziewczynę, krzątającą się to po pokoju, to po kuchni, zaczynającą co chwilę jaką robotę, by ją po kilku minutach znowu porzucić.

— Nu, Hinda dla czego nic nie robisz?

— Zaraz, zaraz — odpowiedziała Hinda, ukazując swą rozczochraną głowę znowu w pokoju. — Aj jej, co za ładne firanki!

— Prawda? — pytała Marjem, wspinając się na chwiejnym stołku, umieszczonym na niezbyt pewnie stojącym stole, i układając fałdy firanek z narażeniem całości swych członków, bo za lada nieostrożnym ruchem groził jej upadek. — Co czy widziałaś kiedy równie piękne?

— Zkądże — chyba takich i u cesarza niema—odrzekła zapytana, którą wziąwszy w rachubę brudną spódnicę, włosy w niela-

życia, by ze szkoły wyszły jednostki, które nie zechcą wszystkiego i wszystkich układać we formułki gramatycznych reguł.

Spodziewamy się, iż częściowo przyczyni się do tego zamierzona reforma szkół średnich.

To jednak stanowczo nie wystarczy. Energicznie i z całym naciskiem należy się domagać stworzenia szkół fachowych, stworzenia szkół, które potrafią wychowáć kupca i przemysłowca, rzemieślnika i robotnika, na użyteczną jednostkę społeczeństwa.

Horyzont naszego kupca należy rozszerzyć, a jego wiedzę uzupełnić stosownie do wymogów czasu.

Odpowiednia organizacya szkół handlowych, w których by młodzież bez różnicy wyznania znalazła odpowiednie przygotowanie do swego zawodu, w których by uczniowie i nauczyciele żyli życiem Europy, pracowali sposobem zachodu — to pierwszorzędny wymóg.

Nie czas i nie miejsce, przedstawiania szczegółowego programu.

Gdyby się znalazła dobra chęć i wola czynników kompetentnych, znalazłyby się i środki, pomyślanoby o szczegółach organizacyi. Równocześnie domagamy się z całym naciskiem, z zupełną swiadomością słuszności naszych żądań, by tę młodzież, która wykaże równe kwalifikacye, równe zdolności i równą też chęć pracy, traktowano wedle tej samej modły.

Względy wyznaniowe mają niejednokrotnie w naszem społeczeństwie zbyt wielkie znaczenie — państwowa religia wyklucza niejednokrotnie względy sprawiedliwości i słuszności.

Żyda się wykluczą z urzędu i szkoły, bo żyd — fatalne to znamię tworzy przeszkody, których nie pokona ni zdolność, ni praca, ni dobra wola ni usilne dążenia jednostki.

Jak długo podobne stosunki będą panowały w państwie i kraju, jak długo przywileje jednych ograniczać będą prawa drugich — to społeczeństwo nasze zdążać musi ku upadkowi.

Gdy usunie się to zasadnicze zło gdy państwo, kraj i społeczeństwo starać się będą o odpowiednie wychowanie jednostek, gdy w miejsce szablonu wejdzie indywidualna miara, gdy się stworzy i rozszerzy istniejące już pola działalności — wówczas odrodzone z czasem społeczeństwo, nie będzie znało pojęcia „duchowego proletaryatu".

Is.

Dyplomacya syonistyczna.

O „dyplomacyi" menerów syonistycznych, pustemi frazesami i tajemniczą jakąś zabiegliwością usiłującej bronić beznadziejnej swej jałowości, pisaliśmy już nieraz. Nader ciekawe jest też zachowywanie się „wyższych sfer" syońskich wobec dosadnie nieprzychylnego stosunku rządu młodotureckiego do zachcianek autonomicznych względem Palestyny jakie syoniści zaczęli objawiać po zwycięstwie komitetu „Jedność" i „Postęp". Konstytucya Turcyi odnowionej, polegającej na równouprawnieniu wszystkich obywateli ottomańskich bez różnicy wyznania i narodowości, oczywiście nie może zgodzić się s a n s p h r a s e na utworzenie państwa w państwie, na co w gruncie rzeczy zakrawa syonistyczny zamiar masowego przesiedlenia żydów obcokrajowych do Palestyny celem ich usamodzielnienia pod protektoratem W. Porty.

Wyraźne oświadczenie tureckich sfer miarodajnych w tej sprawie odraczające urzeczywistnienie właściwego celu syonistów irredenckich ad Calendas graecas, wywołało w szerszych kołach żydów-narodowców przekonanie, że wobec stanowczej postawy rządu tureckiego przewodnicy syońscy otwarcie zajmą należyte stanowisko bez bałamutnych wykrętów „dyplomatycznych". Lecz stało się inaczej.

Początkowo syonizm urzędowy unikał rozprawy co do omawianego ciosu ze strony młodoturków, stosując najprostszy środek mądrości dyplomatycznej: — m i l c z e n i e. Ale, naród żydowski snadź zmądrzał ze wszech stron zaczęto domagać się od wodzów — niedwuznacznego oświadczenia względem zmienionych tak gruntownie warunków osiągnięcia „charteru" dla Palestyny.

Tak w liście syonisty, pomieszczonym w hebrajskim dzienniku „Haboker", czytamy następujące skargi: „Po przeczytaniu w gazetach wiadomości z „Jewisch Chronicle" o położeniu w Palestynie, dziwiłem się niemało. Własnym oczom nie wierzyłem: prasa syonistyczna tak dalece chwaliła konstytucyę (turecką) i tyle ulg i cudów przepowiadała ze strony nowego porządku, że zwycięstwa młodoturków i zwycięstwa syonizmu zrobiła niemal wyrazy równoznaczne. A tu nagle nadchodzi wiadomość zburzająca wszystkie gmachy fantazyi... Słowo „autonomia" jest straszydłem, w sferach parlamentu tureckiego spoglądają podejrzliwem okiem na naszą działalność w Palestynie i t. d... Niecierpliwie oczekiwałem wiadomości „oficyalnej". Jakkolwiekbądź, wszak mamy odpowiedzialne przewodnictwo i hebrajski tygodnik w Wilnie (H a o l a m) — instytucye, do których jako syonista przywykłem odnosić się z zaufaniem.

„Ale w wyższym jeszcze stopniu zdumiony byłem, gdy w ostatnim Nr. „Haolam" n i e z n a l a z ł e m ż a d n e j w z m i a n k i o rzeczonej wiadomości. Pomimo to, że wszystkie prawie gazety żydowskie przedrukowały ową niepokojącą wieść, pomimo że rozwodziły się nad nią w osobnych artykułach, koła oficyalne (syonizmu) uważały za potrzebne p o m i n ą ć o w ą w i a d o m o ś ć z u p e ł n e m m i l c z e n i e m, jak gdyby cała sprawa ich nie dotyczyła!

„Jakże mam sobie wytłómaczyć taki sposób postępowania? „Haolam", zawsze pełen pochwały i uwielbienia dla "konstytucyi", w której pokładał wszystkie nadzieje nasze względem kraju „kraju przodków", — teraz m i l c z y, kiedy powinien mówić i t. d."

Autor tego listu — dodaje od siebie redakcya „Haboker" — stoi wśród samej orga

---

dzie, wyrwany rękawy kaftanika i fartuch z dużą wypaloną dziurą, o wysoko rozwinięty smak estetyczny trudno było posądzić. — Aj jej, co za firanki!

Marjem uśmiechała się zadowolona, i ułożywszy ostatnie draperje, zwolna schodziła z niebezpiecznego podwyższenia. Z dołu raz jeszcze przyjrzała się skończonemu dziełu.

— Bardzo dobrze — rzekła, przesuwając z pomocą dziewczyny stół pod drugie okno.

—Widzisz Hinda—mówiła przytem swym łagodnym trochę, śpiewnym głosem, — gdybyś ogarnęła się porządniej, poszłabyś po obiedzie do sklepu sprzedawać, a matka wróciłaby do domu i pomogła mi cośkolwiek. Święta za pasem, a tu jeszcze tyle roboty. Ale ty zawsza taka brudna, że nigdy z ciebie żadnej nie mogę mieć pomocy—dodała z wyrzutem.

—Niby to człowiek czas ma kiedy pomyśleć o sobie — odpowiedziała Hinda, i wyszedłszy gniewnie z pokoju, zasiadła w kuchni do obierania kartofli.

Ale wnet przypomniała sobie że powinna podłogę uszorować, rzuciła więc kartofle, i uchwyciwszy kubeł z wodą, zabrała się w najniezgrabniejszy sposób do zadanej roboty. Woda lała się strumieniem po pokoju, a Hinda szorowała zawzięcie.

Naraz przerwała pracę, zdawało jej się, że ktoś wszedł do kuchni: zajrzała ciekawie i krzyknęła:

—Pani, pani! pan przyjechał!

Marjem wydała okrzyk strachu, i nim zdołała zejść z improwizowanej drabiny, Henryk już był w pokoju.

—Chaim! Chaim!—Wołała Marjem, schodząc co tchu i bez uwagi na niebezpieczne swe stanowisko, i przybiegła do niego. witając go w najwyższem uniesieniu — Chaim, mój Chaim! jużeś przyjechał, a ja dopiero oczekiwałam cię za godzin kilka. Mój Boże, jaki tu nieporządek, ale nie wydążyłam, nie wiedziałam że już przyjeżdżasz, inaczej.... Hinda, leć po dzieci i po matkę, albo nie, czekaj, podaj herbaty, czy rosół zaraz gotów? Usiądź, Chaim, odpocznij, jaki ty pewnie zmęczony.

Marjem w takiem była uniesieniu, iż nie zauważyła w cale wyrazu niechęci i niesmaku na twarzy męża.

—A ty czyś zdrowa? matka dzieci? — zapytał wreszcie, przywitawszy żonę.

— Wszystko dobrze, dzięki Bogu, żeś wrócił. Zaraz zawołam dzieci. Hinda, prędzej herbaty!

I pobiegła do kuchni po posiłek dla strudzonego.

—Szaje, Resia, Mendel! prędzej, ojciec przyjechał! — wołała z okna kuchenki na szeroki dziedziniec, po którym, ciesząc się ciepłem wiosennem, goniły się starsze dzieci, a mały Mendel suwał się za niemi na czworakach.

Dzieci, zwabione głosem matki, pędem biegły ku domowi, Mendel, nie mogąc podążyć za niemi, pełzał coraz szybciej i krzyczał na całe gardło.

— Resia, weź go na rękę, — upominała matka.

Ale dziewczynka nie słuchała już, co widząc Marjem, wybiegła, wzięła dziecko na ręce i zaniosła uspokojonego już malca do pokoju,

—Patrz, Chaim, Mendelek nasz — mówiła, prezentując go z dumą, — on trochę nędzny, ale okropnie mądry. Pocałuj ojca.

I nachyliła go ku niemu, podczas gdy on witał starsze dzieci, zbliżające się wzruszone, chociaż z pewną lękliwą nieśmiałością.

Henryk wziął dziecko z rąk żony i uścisnął kilkakrotnie. Nie znał go wcale, swego najmłodszego.

— Dlaczego on taki brudny? — zapytał żony, ukazując barchanową sukienkę chłopczyka, mocno zanieczyszczoną spacerami po dziedzińcu. — Resia i Szaja też dziko i nieporządnie wyglądają.

Nie miałam jeszcze czasu ubrać go dziś świeżo — odpowiedziała Marjem trochę zawstydzona, — Śpieszyłam bardzo robotą, przecież dzisiaj wieczorem święto.

—Co święto ma wspólnego z czystością dzieci?

(Ciąg dalszy nastąpi).

nizacyl syonistycznej i sprawy osiedleńcze bliskie są jego sercu. I ona się też dziwi, że przewodnicy syońscy nie uważali za potrzebne wyjaśnić ogółowi prawdziwy stan rzeczy; czyż rzeczywiście lekceważą tak dalece opinię ogółu i głos prasy domagającej się — i słusznie — objaśnienia?

I tygodnik wiedeński „Neue Nationalzeitung“, w artykule wstępnym p. t. „Syonizm w niebezpieczeństwie?“ omawia tę kwestyę. Poddając krytyce skutki syonizmu w przeciągu ostatnich lat dwunastu, dochodzi do konkluzyi, że wyniki roboty politycznej równe są zeru... Bądź co bądź — nadmienia „Haboker“ — wiadomość „Jewish Chronicle“ zrobiła wrażenie w różnych miejscach i rozpowszechniła się do takiego stopnia, że milczenie żadną miarą nie może być poczytywane jako środek dobry i korzystny dla syonizmu i przysparzający autorytetu jego przywódcom...

System zatajania — kończy dziennik hebrejski — może tylko wstrząsnąć do szczętu zaufanie do owych mężów, którzy są odpowiedzialni za kierownictwo syonistyczne..

Zdaje się atoli, że odpowiedzialne kierownictwo syonistyczne w istocie lekceważy opinię ogółu i głos prasy. Albowiem w jednym z ostatnich numerów tegoż „Haboker“ znajdujemy na miejscu naczelnem ostry artykuł przeciw urzędowemu syonizmowi, bawiącemu się niewzruszenie w swojską dyplomacyę.

Niniejszem przytaczam najciekawsze ustępy tego artykułu.

„Jak donoszą w pismach syońskich, w tych dniach przybyli do konstantynopola naczelnik organizacyi syonistycznej p. Wolfsohn i jego sekretarz p. Sokołów. Pisma owe dodają, że „podróż ta ma cel prywatny“... „gdyż p. Wolfsohn pragnie wypocząć przez lato nad wybrzeżem Bosforu“. Nie więcej. „Zarazem, ma się rozumieć, prezes uwzględni sprawy zajmujące go bliżej“,

„Doniesienie to napisane zostało stylem „wyższym“. Tak piszą o spotkaniu monarchów: „Podróż ta ma cel prywatny, jednakowoż“... i t. d. Zdaje mi się, że dawno już nadszedł czas dla syonistów, aby byli trochę skromniejsi. Coby nam szkodziło, gdyby donieśii nam prosto: Wolfsohn i Sokołów przybyli do Konstantynopola? Na co nam wiedzieć, że Wolfsohn i Sokołów pragną zamieszkać na lato nad Bosforem? Dlaczego dodają komentarz, że podroż ich ma cel prywatny, abyśmy, czytając między wierszami zrozumieli przeciwnie: że podróż ta ma cel oficyalny?

„Jesteśmi biedni i ubodzy. I organizacya syonistyczna jest też biedna i uboga w ludzi i środki. Ale stylu „wyższego“ nie brak, o podróży „naszego prezesa“ wydają biuletyn zupełnie jak o podróży Wilhelma II... Czy system ten był dobry za czasów wodza nieboszczyka (Herzla) czy nie—co do Wolfsohna to pewne, że ten ceremoniał nie przystoi mu. Trochę skromności!... Już czas, abyście wyzwolili siebie i ogół z pod władzy frazesu, który koniec końców pisze się tak łatwo na papierze...

„Welt (koloński monitor) nazwał co prawda wiadomość „Jewish Chronicle“ — listem fałszywym, ale koniec końców przyznaje, że „grozi niebezpieczeństwo przyszłej pracy i naszym hebrajskim (żydowsko-nacyonalistycznym (zakładom pedagogicznym w Palestynie“, że być może „powstaną przeszkody dla dopływu większych gromad żydowskich do Turcyi — co już zaczęło stawać się faktem“...

„Przeto li zdumienie budzi artykuł „wielkiego optynisty“, p. Zabotyńskiego, w piśmie rosyjskiem „Razświat“. Artykuł nosi nagłówek „Próżny strach“. a treść jego: — Gdzie Rzym gdzie Krym... Nie było żadnego niebezpieczeństwa i niema. Jakis zły człowiek rozpuścił pogłoskę szkodliwą dla syonizmu. “ Całe niebczpieczeństwo powstało w fantazyi asymilatorów austryackich (?!) i Niemców wyzn. mojż. Wiadomości są przesadzone (a więc zawsze — prawdziwe!?)...

„Wogóle, cała polemika w samych pismach syonistycznych robi wrażenie dziwaczne. Pismo oficyalne angielskie donosi stanowczo, że obecnie niema żadnej nadziei wytworzenia pomyślnych warunków dla osiedlenia (w Palestynie); gazeta oticyalna niemiecka nazywa to „fałszem“ i tuż przyznaje wszystko; pismo oficyalne rosyjskie wypiera się rzeczy głównej i przeczy obu powyższym, a pismo oficyalne hebrajskie „Haolam“ jest najmądrzejsze od wszystkich: milczy...

„Po różnych „oświadczeniach“ w Welt i Rozswiet jesteśmy „so klug als wie zuvor“. Musimy jeszcze raz powtórzyć, że nasza opinia publiczna oddawna już dojrzała dostatecznie, abyśmy mogli żądać wyraźnych i stanowczych słów“.

Tyle warszawski „Haboker“.

Czyżby pismo to nie wiedziało, że kierownictwo syońskie bez tajemniczej „dyplomacyi“ byłoby tem, co obraz z Sais bez zasłony?...

Lambda.

Nowa azewszczyzna.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“.*)

Petersburg.

Działalność pewnych patryotów ateńskich podczas zamieszek domowych, znakomity historyk grecki Tucydydes nazwał „Ilias kakon“ — Iliadą nikczemników. Takąż epopeję tworzą owe podle indywidua, kreatury tajnej policyi rosyjskiej, agenci prowokatorzy najniebezpieczniejszego gatunku, którzy pod zasłoną czynnych członków propagandy rewolucyjnej uprawiaję zdradę w obu obozach i wywołając bez skrupułów krwawe zamachy nietylko dyskredytują i zohydzają rewolucyonistów rosyjskich zagranicą lecz i obarczając ich winą wtrącają jako zbrodniarzy do kryminałów.

Dzięki rewelacyom Burcewa oraz wynurzeniom deputowanego Jauresa w piśmie francuskiem „L'Humanite“, zdemaskowany został Azew II., hrabia, radca stanu, generał i t. d. Hartingh alias Landesen, szpicel nieposplitego pokroju, który za dziedzinę chwalebnej swej działalności obrał Paryż i Bruksellę. Szczegóły z żywota tego bohatera Iliady tajnej policyi rosyjskiej znane są czytelnikom naszym z gazet codziennych; jeżeli zaś i my zajmujemy się osobistością tajemniczego „Hartingha“, to czynimy to li dla pewnej znamiennej okoliczności.

Otóż, jak się zdaje, nie ulega żadnej wątpliwości, że osławiony ten ajent i zbir identycznym jest z niejakim Abrahamem Heikelmanem, żydem rosyjskim, który wskutek podłego rzemiosła zrobił karyerę dla uczciwych żydów w Rosyi wręcz niedostępną i lubo cudzoziemieć, zaszczycony został legią honorową!

Jakie ponure światło rzuca karyera taka Azewów i Heikelmanów na stosunek rządu rosyjskiego do „innorodców“: wogóle, a wszczególności do żydów jako rzekomych szkodników społeczeństwa, nie może stosować dość ograniczeń i „praw“ wyjątkowych, nie gardzi on jednakże usługami „patryotycznemi“(!) osobników, które niecnemi pokusami spadla sam, spycha do najniższego szczebla hierarchii czynowniczej i wyrzuca poza nawias społeczeństwa. Niewinne dzieci żydowskie, łaknące wiedzy i oświaty okala drutem kolczastym normy procentowej; przedsiębiorczość i energię żydowską zacieśnia i wtłacza w strefę osiadłości; przed inteligencyą i patryotyzmem obywateli żydowskich zatrzaska drzwi wszelkich urzędów państwowych, tak iż żaden żyd, chociażby z wykształceniem uniwersyteckiem, nie może zostać nawet woźnym sądowym lub woźnicą pocztowym, — ale pierwszy lepszy, właściwie gorszy Heikelman, wstępujący w szeregi agents-provocateurs, otrzymuje tytuły generalskie, hrabiowskie i t. d., słowem robi świetną karyerę kosztem godności ludzkiej i przyzwoitości elementarnej...

Ciekawy przyczynek do sławetnego tego systemu wychowania rządowego znajdujemy w artykule p. Rosławlewa, zamieszczonego w gazecie Pietierburskija Wiedomosti i omawiającego sprawę finlandzką.

Sprawy finlandzkiej — pisze p. Rosławlew — nie było do czasów Plehwe'go. Twórca praw wyjątkowych rzucał się jak raniona pantera w poszukiwaniu środków dla utrwalenia swych rządów. Plehwe należał do kategoryi „patryotów“ w cudzysłowie i sądził że niezbędny dla stłumienia rewolucyi „patryotyzm“ można wywołać za pomocą szczucia na „inorodców“. Byliśmy świadkami rezultatów tej polityki i widzieliśmy, co z niej pozostało, po manifeście z dnia 30 października Dziś, kiedy ani władza, ani społeczeństwo nie wie, co będzie jutro, znowu patrzymy na rozkwit tej polityki. Zaostrzenie kwestyi finlandzkiej świadczy raz jeszcze, że komuś potrzeba było wyciągać sztucznie „patryotyzm“ z mas ludowych“...

Oczywiście, co p. Rosławlew twierdzi o polityce Plehwe'go, wynalazcy pogromów żydowskich, względem „inorodców“ wogóle dotyczy, w wyższym jeszcze stopniu niż Finlandczyków — Polaków i żydów, będących kozłem ofiarnym i królikiem doświadczeniowym alchemików politycznych. Wszak to „tylko“ żydzi! Jaka to dogodna dla wszelkich hazardownych eksperymentów anima vilis, wyjęta przecież tradycyjnie z pod prawa ludzkiego i godna najwyżej — służby w tajnej policyi!...

‚Utopię rewolucyę w krwi żydowskiej“ powiedział otwarcie Plehwe i wywołał systematycznie wybuchy „patryotyzmu“ w...Kiszyniewie, Homlu i t. d.

Czy to nie pyszna Iliada Tucydydesowska?

B. E.

Listy z Warszawy.

VIII.

Sprzeczności kulturalne, spotykane w Warszawie — o których była mowa w poprzednim liście — nie są przecie tak rażące, jak sprzeczność między stolicą a partykularzem. Przytem nie trzeba dopiero udać się na „zapadłą prowincyę“, aby człowiek doznał takiego wrażenia, jakgdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej park angielski w jego oczach zmieniony został w pustkowie zawalone gruzami i zachwaszczone wszelakiem dzikiem zielskiem. Albowiem jakkolwiek europejskość

grodu syreniego nie jest ze wszech miar doskonała, jednakże — jest i manifestuje się nietylko w wynikach ujemnych kultury nowoczesnej, lecz i dodatnich.

Inaczej na prowincyi. Wystarcza oddalić się od Warszawy o kilka stacyi koleją Nadwiślańską lub Kaliską i zatrzymać się w pierwszem lepszem miasteczku, aby własnym niedowierzać oczom: tak uderzający jest kontrast między metropolią a jej młodszemi córami. Kasy miejskich partykularzy naszych są wprawdzie zazwyczaj dość zasobne, bo pod względem podatków najnędzniejsza mieścina w Polsce nie potrzebuje się wstydzić żadnej stolicy na świecie; ale wygląd zewnętrzny tych siedzib ludzkich jest tak zdumiewająco ubogi, a urządzenia tak pierwotne, czyli raczej pierwotnych nawet urządzeń tak stanowczo brakuje, iż człowiekowi zdaje się, jakoby był o setki mil oddalony od jakiegoś środowiska cywilizacyi...

Oczywiście wyglądowi zewnętrznemu miasteczka odpowiada też usposobienie duchowe mieszkańców. Jednostki inteligentne, które policzysz tam na palcach jednej ręki, jak lekarz, rejent, aptekarz, z początku starają się oddziaływać oświecająco na otoczenie; lecz przekonawszy się niebawem, iż pomimo najlepszych chęci, ciemności egipskich rozprószyć nie zdołają, iż inercya i indolencya „kołtunów" opierają się z tępą zarozumiałością ich wpływowi, prędzej czy później muszą zwątpić, zobojętnieć, i od czasu do czasu wzdychając w tajni serca za utraconym rajem życia kulturalnego, dostrajają się do ogólnego zastoju i ostatecznie zapominają o jakimś tam postępie...

Najbardziej zachowawcza i odporna na wszelkie nowatorstwo jest ludność żydowska polskich miasteczek. Czerpiąc „wiedzę" z źródła średniowiecznych uczelń — zastraszająco jednostronnych chederów, zasnuła w przeżyłkach i gmatwaninie drobiazgowego rytuału, hołdując po większej części przesądom chasydzkim, ludność ta na domiar złego w oświacie widzi wogóle zgubę — duszy, i zaopatrzona w „tamten" świat, nie odczuwa wcale braku dobrodziejstw kultury „doczesnej"...

Wypadki ostatnich łat potworzyły, co prawda znaczne wyłomy w murach Ghetta; powstałe m. in. w wiośnie ruchu wolnościowego Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów Królestwa Polskiego „Daath" (Wiedza) zaczęła wnet krzątać się raźnie około dzwignięcia ciemnych mas żydowstwa, zakładając świeckie szkółki początkowe z językiem wykładowym polskim, które miały i mogłyby niezawodnie zwycięsko wyprzeć zastojne i wsteczne chedery z Ghetta polsko-żydowskiego; ale reakcya rychło żelazną swoją rękę położyła także na próbujące pierwszych kroków Towarzystwo „Wiedza", zabraniając w jego uczelniach wykładu w języku krajowym — wbrew wyraźnym statutom Towarzystwa, zatwierdzonym przez wyższą władzę. Jak skwapliwie reakcya wewnętrzna wtóruje zewnętrznej, rządowej, o tem świadczą wymownie zjazdy naszych rabiuów i gorliwców ortodoksyjnych, których sławetne uchwały wydają się niby cytatami historycznymi z kroniki zamierzchłych epok...

Jednakże inteligencya nasza bynajmniej nie opuszcza rąk, i nie zrażając się przeciwnościami dokłada wszelkich starań, aby podjęte dzieło uspołecznienia młodszej swej braci wprowadzić w czyn. Oprócz protestu przeciw samowolnemu zakazowi miejscowej władzy szkolnej, wystosowanego przez Towarzystwo „Wiedza" do ministra oświaty i Senatu, Zarząd Gminy żydowskiej w Warszawie przesłał general-gubernatorowi i kuratorowi okręgu naukowego memoryał o stanie szkół ludowych dla żydów w Warszawie. W memoryale tym powiedziano, między innemi, że według danych statystycznych Żydzi płacą do Kasy miejskiej więcej niż połowę, a kasa ta nic nie daje na potrzeby oświatowe żydów warszawskich. Dalej zwracają uwagę w memoryale, że w rządowych szkołach żydowskich, utrzymywanych wyłącznie za pieniądz gminy, przedstawiciele żydów nie mają żadnego wpływu, bo szkoły znajdują się wyłącznie pod zwierzchnictwem urzędników ministeryum oświaty.

Memoryał mówi także o sprawie języka wykładowego. Ostatnie cyrkularze ministra Szwarca zalecają, aby wykłady w szkołach żydowskich w Królestwie Polskiem odbywały się w języku rosyjskim, podczas gdy pomiędzy żydami warszawskimi jest dużo osob, które chcą, żeby dzieci ich uczyły się po polsku, bo język polski jest przeważnie ich językiem domowym. Opierając się na tem, przedstawiciele gminy proszą, ażeby magistrat wyznaczył na utrzymanie szkół żydowskich sumę, odpowiednio do kwoty, wyznaczonej na potrzeby szkół chrześcijańskich. Wtedy gmina będzie mogła otwierać za swe pieniądze liczne szkoly prywatne z językiem wykładowym polskim, aby w ten sposób zapewnić wybór rodzicom żydowskim, którzy będą mogli posyłać swe dzieci albo do szkół z językiem wykładowym rosyjskim, albo — z polskim.

Rozumie się przez się, iż pomyślny skutek tych zabiegów zależy od polityki, jakiej władze centralne w Petersburgu trzymać się będą względem Polakow wogóle. Zwrot ku lepszemu zaś nastąpić może stanowcze li wówczas, kiedy po wprowadzeniu samorządu w Królestwie Polskiem i żydzi polscy pozyskają pewną swobodę i samodzielność.

Jak niezbędna jest właśnie polska szkoła ludowa, dowodzą ciągle objawy ciemnoty i zabobonu, o których prasa aż nazbyt często donosi. Tuż za Warszawą zarówno jak na prowincyi, w społeczeństwie żydowskim zarówno jak i chrześcijańskiem lud zdradza wciąż przesądy i wiarę w nadprzyrodzone dzieje, jak gdyby rozwój jego zatrzymał się na poglądach wieku XV. lub XVI.

Tak piszą z Błonia pod Warszawą, że w miasteczku tem zmarło w przeciągu krótkiego czasu kilku żydów. Mimo ich naturalnej śmierci, fanatycy głosili, że winni temu są „heretycy", i zaczęto poszukiwać grzechów, które też rychło odkryto. Do rabina przyszło kilka żydówek, które opowiadały, że w mieszkaniu jednego z rzeźników żydów zbierają się inteligentni młodzieńcy i panny, urządzając tam odczyty. Fanatycy wołali, że z powodu tego „grzechu" wzrosła śmiertelność wśród żydów. Rabin i starsi gminy posłali więc po rzeźnika i wzbronili mu urządzania odczytów i czytania książek, grożąc, że w razie uporu rabin ogłosi zakaz kupowania u niego mięsa...

Ze wsi Antonicza w ziemi Radomskiej donoszą znowu o następującym zajściu:

Piorun zabił 17-letniego Władysława Sochę. Matka jego, której mąż umarł przed paru tygodniami, pod wpływem podwójnego smutku, wmówiła w siebie, że syn jej żyje... w grobie, i że należy go otworzyć. Udała się z tem żądaniem do księdza i pisarza gminnego, lecz ci wytłumaczyli, że to tylko imaginacya: Po pewnym czasie pastuszkowie z pobliża cmentarza rozpuścili pogłoskę, że słyszeli wydobywające się głosy i szmery z grobu Sochy: Wówczas matka twierdziła, że stał się cud i nie czekając przyzwolenia, pobiegła z córką na cmentarz i poczęła odkopywać mogiłę. Zbiegli się ludzie i w ich obecności zabobonna kobieta przekonała się po otwarciu trumny o obecności trupa. Soltys i wójt spisali jednak protokól i biedna kobiecina będzie miała proces...

Jakżeż potrzebne są szkoły ludowe dla kraju, którego piękna stolica sama nosi ponure miano „miasta analfabetów"!...

Po-Lelum.

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya „*Jedności*".)

Petersburg.

Uroczystości połtawskie nie dotrzymały wcale tego, co obiecywały sobie koła nacyonalistyczne, jak Związek Narodu Rosyjskiego, czarnosecińcy, „prawdziwi" ludzie rosyjscy i t. p. żywioły wsteczne, tęskniące za starym porządkiem i zohydzające konstytucyę i Dumę Państwową, jako dzieło inorodców, szczególnie żydów. „Związek narodu rosyjskiego", który od pewnego czasu zaczyna tracić swe wpływy, korzystając z rocznicy bitwy pod Połtawą, chciał zawrócić koło historyw przeciwną stronę — jak pewien publicysta trafnie z charakteryzował odnośne plany zapamiętałych szowinistów. Ale wielkie ich zamiary, związane z owem świętem patryotycznem, spełzły na niczem. Na samej uroczystości ustawiono zbieraninę związkowców gdzieś w trzecim rzędzie, za chłopstwem okolicznym i korpusami kadeckimi, zaś o deputacyi ich do cesarza nie było nawet mowy. I na zewnątrz reprezentacya związkowców nie była świetną: byli to „bosiaki", ledwie ubrani, głodni oczekujące, że uroczystości połtawskie przyniosą im wikt i opierunek na „kazionnyj szczot"... Tak opisuje ich naoczny świadek-publicysta. Wogóle rząd starał się, aby uroczystości nosiły charakter prawie specyalnie święta wojskowego, tak iż prasa nacyonalistyczna półgębkiem jeno mogła przy tej sposobności głosić swe tyrady ekskluzywno-wychowawcze.

Zresztą, Piotr Wielki, bohater święta połtawskiego, jakoś nie nadaje się do orędownictwa wstecznej moskiewszczyzny i nienawiści ku zdobyczom kultury zachodnio-europejskiej: wszak bitwa pod Połtawą popchnęła naprzód koło historyi Rosyi...

Jedyną satysfakcyę, jaką „prawdziwi" ludzie rosyjscy mieli *ex re* uroczystości połtawskich, było skądinąd wydalenie żydów z miasta i okolicy na czas trwania obchodu. Ale i ten objaw systemu żydożerczego zyska osobliwe oświetlenie ze strony pewnych szczegółów, połączonych bezpośrednio z rocznicy bitwy połtawskiej. Otóż czytamy w dziennikach co następuje: „W dniu uroczystości odsłonięto w Petersburgu dwa inne pomniki (oprócz głównego w Połtawie): jeden przed założoną przez Piotra W. cerkwią św. Samsona, ofiarowany przez księcia Szeremetjewa i stanowiący ścisłą kopię posągu rzeźby Antokolskiego, znajdującego się w parku Petershofskim, drugi — grupę roboty rzeźbiarza Bernsłama, przedstawiającą Piotra W., gdy ratuje tonących, nabytą przez Najjaśniejszego Pana i ofiarowaną w stolicy na pamiątkę jubileuszu bitwy pod Połtawą.

Rzeźbiarze Antokolski i Bernsłam to żydzi rosyjscy, więc poddani trzeciej klasy którym wzbroniony był sam pobyt w Połtawie, podczas gdy dzieła ich rąk uświetniają w stolicy pamięć największego władcy rosyjskiego!... Który to satyryk potrafiłby dosadniej napiętnować przewrotność i głupotę antysemityzmu naszego, niż ta ironia faktów?

A antysemityzm reakcyi biurokratycznej wytwarza rzeczywiście śliczne obrazki na tle nowego w Rosyi „porządku“. Ruskoje Słowo n. p. opisuje ciekawy fakt gorliwości żandarma odeskiego. Oto wiceprokurator odeskiego sądu okręgowego Satinskij, oczekując na tramwaj, czytał „Odeskija Nowosti“. Przechodzący obok podoficer żandarmeryi zwrócił prokuratorowi uwagę, „Czyta pan Nowosti, widocznie jesteś żydem, a ja żydów nie lubię“. Satinskij odpowiedział, że jest wiceprokuratorem. Wówczas żandarm podszedł bliżej i krzyknął: „Nikogo się nie lękam, nikt mnie nie ma prawa zatrzymać. Cóż to za wiceprokurator który czyta gazetę żydowską?“ P. Satinskij zawołał policyę i kazał zaaresztować buńczucznego żandarma...

Że żydzi rosyjscy wskutek praw wyjątkowych wyjęci są wogóle z pod praw, a to nietylko w oczach ciemnych mas, lecz i powołanych do prawodawstwa posłów do Dumy państwowej o tem świadczy następujący „kawał“ deputowanego gubernii podolskiej, Andrijczuka, należącego do frakcyi umiarkowanej prawicy. Ten „wybraniec ludu“ skupował ziemię (oczywiście dla siebie) przy pomocy niejakiego żyda, Gluzmana, i został mu winien 250 rubli. Gluzman skierował sprawę do sądu i wygrał wobec tego zaś, że Andrijczuk został posłem do Dumy, nie miał odwagi egzekwować zeń należną mu kwotę. Lecz obecnie Andrijczyk zwrócił się znowu do Gluzmana, aby mu pośredniczył przy kupowaniu ziemi. Gdy zaś Gluzman, pomny postępowania p. posła, odmówił, ten rozpoczął starania o... wysiedlenie żyda raz na zawsze z miejsca jego stałego pobytu, ze wsi Szejnice! Oburzeni tą niegodziwością Andrijczuka, mieszkańcy wsi zwrócili się do posła Mańkowskiego, który przypadkiem przejeżdżał przez wieś, Mańkowski kolega frakcyjny Andrijczuka, obiecał włościjanom, że zawiadomi frakcyę o tej całej historyi i Andrijczuk otrzyma odpowiednie napomnienie.

Fakt ten rzuca osobliwe światło na ulubiony, bo tak dogodny frazes o wyzyskikaniu ludności przez żydów i konieczności krępowania ich prawami wyjątkowemi...

B. E.

Z prasy żargonowej.

O politycznym programie syonistów pisze *Der Social-demokrat*:

„Klęska syonistów w 34 okręgu wyborczym i jej omówienie w prasie syońskiej wykazują nam właściwe jakkolwiek ukryte cele polityki syońskiej. Jako nacyonaliści nie mieli syoniści zadnych pretensyi do okręgu wyborczego, gdyż, jak obecnie sami wyznają, tworzą żydzi w tym okręgu wyborczym zaledwie trzecią część lub mniej wyborców (Tagblatt nr. 133). Jeśli mimoto syoniści postawili tam kandydata, to odgrywał tu rolę jedynie głód mandatowy. Zamiast powiedzieć jasno i szczerze: nie udalo się zaspokoić naszej dążności do powiększenia mandatów syońskich — okrzykują rezultat tych wyborów, jak zwykle, jako klęskę narodową.

Tagblatt zapytuje już całkiem poważnie: Jakiż będzie koniec?,.. i dochodzi do dziwnej konkluzyi, że żydzi dopiero wtedy osiągną utęsknione prawa w Galicyi, gdy Rusini dojdą do władzy.

Dla osiągnięcia tego celu proponuje *Tagblatt* zawarcie otwartego sojuszu z Rusinami, którego ostatecznym celem i ideałem ma być: zrzucenie jarzma polskiego, nowy podział okręgów wyborczych w Galicyi, odpowiadający sprawiedliwości i faktycznemu stosunkowi ludności.

Nasi syoniści nie mają do dziś dnia ustalonego programu politycznego, ale ich program został dostatecznie wyjaśniony przez ich taktykę. Wyraża się on w judzeniu jednego narodu przeciw drugiemu dla uzyskania więcej mandatów.

Pragną łowić ryby w mętnej wodzie waśni narodowościowych...

Sami syoniści usprawiedliwili stworzenie „Klubu żydowskiego“ tem, że żydzi nie mogą pójść z Polakami ani z Rusinami, by nie ściągnąć na siebie nienawiści jednego lub drugiego narodu. Inną rzeczą jest, że faktycznie idą syoniści tak dalece razem z Rusinami, że wbrew interesom żydów galicyjskich głosują w parlamencie solidarnie z klubem ruskim, gdyż muszą; z tego się okazuje, co za błogosławieństwo spłynęłoby na żydów, gdyby Rusini doszli do władzy w kraju. Rusini teroryzują w parlamencie tych dwóch posłów, co wybrani zostali za ich pomocą i nie pozwalają im głosować w myśl ich przekonania oraz interesów ludu żydowskiego. Ale to odgrywa u syonistów małą rolę. Główną rzeczą jest — dużo mandatów żydowskich. Taki jest program polityczny syonistów...

Syonistom jesteśmy wdzięczni za to, że otwarcie się przyznali do swego faktycznego programu politycznego. *P.*

Z tygodnia.

Sprawozdanie Towarzystwa „ICA„.

W niedzielę dnia 11-go lipca r. b. odbyło się w Paryżu doroczne zebranie Towarzystwa „ICA (Jewish Colonisation Association) pod przewodnictwem p. Nacyza Leven, prezesa zarządu.

P. Leven w obszernej mowie zdał sprawę szczegółową z czynności Towarzystwa w roku sprawozdawczym 1908 oraz położenia kolonii żydowskich, podlegających wpływowi i opiece „ICA“.

„Głównym punktem naszej działalności rzekł przewodniczący — jest osiedlenie i kolonizacya. W Argentynie osiedlenie wzmaga się wciąż z roku na rok. W dniu 31-go grudnia r. z. liczba żydów osiadłych w naszych koloniach w temże państwie, wynosiła 2857 rodzin mających razem 15.771 dusz więc o 500 rodzin a 25000 dusz więcej niż w r. 1907. Wszyscy koloniści zajmują się rolnictwem. W roku sprawozdawczym uprawiali przestrzeń 84.507 hektarów, a pomyślny plon ich pracy nietylko daje im dostateczne utrzymanie, lecz umożliwia nadto zwrócić Towarzystwu 879.204 franków na rachunek długów zaciągniętych u „ICA“. Godzi się zaznaczyć, że położenie kolonistów jest tak dalece fortunne, iż mogą sami bez wielkiego trudu i obciążenia, ponosić wszelkie wydatki społeczne, hygieny i t. d. Towarzystwo nasze założyło tam szkoły elementarne dla dzieci osiedleńców. zamianowało nauczycieli i utrzymuje zakłady te swoim kosztem. Ilość szkół w koloniach wynosiły w r. 1908 — 37, wykładało w nich nauczycieli 190, uczęszczało do nich uczniów 2529. Resztę zać potrzeb opędza się na rachunkach samych kolonistów, którzy urządzili się i ufundowali jak najlepiej zaprowadzili wswoich osadach system kooperacyi przy kupnie i sprzedaży przedmiotów potrzeby codziennej jakoteż narzędzi zawodowych oraz wzajemną pomoc w uprawie ziemi odbycie produktów wiejskich. Umieją też używać swobody, jaką zdobyli w tym kraju a której nie mieli przed przybyciem do Argentyny.

Oprócz tych kolonistów liczba żydów imigrujących do Argentyny rośnie rok rocznie. W roku 1908 ilość ich wynosiła 5362. Rozprószyli się oni po całem państwie poszukując pracy, którą też znaleźli z łatwością. Wiele z nich pracuje w naszych osadach, wielu osiedliło się tamże na stałe. Wyżej 400 nowych rodzin przyjęto w roku sprawozdawczym po koloniach naszych; liczba pracowników rolnych wynosi obecnie 4279 dusz. Dzięki temu systemowi, ciągłego przysparzania koloniom naszym świeżych sił i rąk, osady nader pomyślnie się rozwijają i przynoszą pożytek krajowi.

Poza koloniami „ICA“ osiadło też na roli kilka rodzin, które wzięły ziemię w dzierżawę i żywią się zadowalająco z swojej pracy.

Doświadczenia, jakie porobiliśmy względem kolonizacyi żydowskiej, dały nader pomyślne wyniki. Koloniści w osadzie „Philippsohn“ oddawna już przestali pobierać od nas wsparcia, będąc zupełnie samodzielni. Utrzymują się z pracy swych rąk jak w Argentynie, ludność ich wciąż wzrasta. Dosięga ona w Philppsohnie 327 dusz. W roku 1908 uprawiali 400 hektarow, i w końcu tegoż roku posiadali 1044 bydła i owiec. O wychowanie ich dziatwy troszczy się Towarzystwo. W szkole philippsońskiej uczy się 69 dzieci — chłopców i dziewcząt. Już nadszedł czas, aby osiedlenie w tym kraju rozszerzyć. Klimat jej dobry, ziemia urodzajna, rząd wita emigrantow nader uprzejmie. Wszystkie niemal działki ziemi nabyte przez Towarzystwo „ICA“ są oddawna zamieszkane, przeto rozpoczęliśmy pertrakcye celem zakupna większych obszarów ziemi, mogących mieścić znaczniejszą ilość kolonistów.

Co się tyczy Kanady, to w roku sprawozdawczym przybyło tam 2364 żydów. Około 30.000 żydów mieszka w Montreal, a po całym obszernym kraju rozprószonych jest przypuszczalnie przeszło 30.000. W roku 1908 Zarząd nasz umieścił 2380 żydów w magazynach gotowych ubrań i innych zakładów przemysłowych w Montreal. Pracodawcy są nader kontenci z ich pilności szczególnie z ich skromności i wstrzemięźliwości od napojów wyskokowych. W Montreal utrzymujemy szkołę fundacyi barona Hirsza, w której wychowuje się i uczy angielskiego ok. 600 dzieci emigrantów. Oddziały dla dorosłych chlopcow, gdzie także uczą angielskiego, jakoteż przedmiotów ogólnych, liczy w r. z. 774 uczniów.

I w Kanadzie koloniści żydowscy mieli powodzenie. Posiadają tam 19.397. hektarów wartość ich gruntów wynosi 492.900 dolarów, a razem z narzędziami i resztę nabytku — 796.845 dolarów. Są też koloniści żydzi pracujący na polu w pobliżu miast, lecz działki ich są nader ograniczone, niekiedy niedosięgają jednego hektara i nie wystarczają na utrzymanie. w okolicach m. Wimpeg znajduje się 300 żydów dostawiających do miasta jarzyny, mleka i masła.

Po wyświetleniu działalności „ICA“ w koloniach żydowskich w Palestynie i widoków żydów w Turcyi pod nowym rządem p. Leven ciągnął dalej:

W naszej szkole rolniczej w „Or Jehuda“ wychowujemy zdolnych rolników, którzy dotychczas zmuszeni byli upuścić kraj i poszukiwać pola zarobkowania na obczyźnie. Obecnie, pod nowym rządem w Turcyi, spodziewamy się, że nie będą oni już zniewoleni do

emigracyi, lecz będą mogli znaleźć pole pracy pilnej i pożytecznej w samej Turcyi...

W Rosyi Towarzystwo „ICA“ utrzymuje 51 szkól początkujących, liczba uczniów wynosiła w r. z. przeszło 800, W 21 szkołach rzemieślniczych dla chłopców pobierało naukę 1333 uczniów, w 17 zakładach takowych dla dziewcząt 972 uczenic. Działalność Towarzystwa w Rosyi jest niestety nader ograniczoną i ciasną wskutek praw wyjątkowych zabraniających żydom kupna ziemi poza strefą osiadłości. Przeto cała działalność ICA ogranicza się na koloniach istniejących z czasów Aleksandra I. i Mikołaja I. Kolonistom żydowskim nie wolno rozszerzać posiadłości na Besarabii, na Podolu, w gubernii hersońskiej i t. d. poza granicami swych osad, jakkolwiek ludność ich rośnie tak iż ziemia ich wyżywić nie może. Towarzystwo zrobiło co tylko było w jego możności, aby polepszyć stan tych kolonistów, kupiło dla nich maszyny rolnicze, pozakładało koło osad ogrody i winnice, założyło im 15 szkół rolniczych, szczególnie Towarzystwo krzątało się troskliwie koło założenia kas pożyczkowych dla żydowskich włościan, rzemieślników i kupców. Jak dalece ważna jest ta działalność ICI, dowodzi fakt, że te zakłady kredytowe wspierały 1,046518 ludzi, wśród których byli rzemieślnicy, koloniści i drobni handlarze. Pożyczki wynosiły w r. 1908 10,000.00 rubli. Ilość spłat wynosi 90000000 rubli.

Tyle sprawozdanie Towarzystwa „ICA“ Polecamy je syonistom i innym tego rodzaju i d e a l n y m dobroczyńcom i wybawcom „narodu“ żydowskiego.

Żydzi w wojsku tureckiem.

W parlamencie konstantynopolitańskim wejdzie wkrótce pod obradę kwestya służby wojskowej w Turcyi obywateli nie mahometańskich, więc i żydów, Względem tych ostatnich rząd turecki zwrócił się o opinię do nadrabina, Chacham - baszy Nahuma, czy religia mojżeszowa nie sprzeciwia się spełnianiu takiego obowiązku przez jej wyznawców. Gwoli rozpatrzeniu doniosłej tej kwestyi, r. Nahum ze swej strony wyznaczył osobną komisyę, do której należy także poseł do parlamentu z m. Smyrny, żyd Nissim-Efendi Mazliah, członek parlamentarnej komisyi wyznaniowej, przygotowującej referat co do zagadnienia służby wojskowej niemuzułmanów w armii tureckiej.

Współpracownik konstantynopolitański czasopisma „Jewish Chronicle“ otrzymał z wiarogodnego źródła pewną i ścisłą informacyę, że komisya zwołana przez nadrabina Nahuma orzeknie stanowczo, iż żydzi powinni służyć w wojsku narodowo - otomańskiem bez żadnej różnicy i przeszkody ze strony religii. Komisya da wogóle wyraz tej zasadzie, że ze względem powinności wojskowej nie należy uważać na ograniczenia i zawady natury wyznaniowej. Uchylenie się od służby w armii ojczystej byłoby szpetnym czynem niewdzięczności oraz brakiem miłości patryotycznej ku krajowi, który żydom wyświadczał tyle dobrodziejstw. Przeto komisya uważa za należyte unikać nawet śladu podejrzenia, jakoby była chwiejną w tak ważnej kwestyi.

Nader ciekawe i — pouczające są też wynużenia osobiste samego nadrabina Nahuma ogłoszone w gazecie konstantynopolitańskiej „L'Aurore“ przez redaktora, który miał wywiad z Chacham - baszą względem omawianej kwestyi. Posłuchanie trwało wprawdzie dosyć krótko; ale redaktor pisma francuskiego wnet się przekonał, że o poważnych przeszkodach ze strony religii żydowskiej przeciw służbie w armii tureckiej wcale mowy być nie może, jakkolwiek początkowo, sądził że dwie rzeczy, w oczach pobożnych żydów nader doniosłe, mianowicie: kuchnia k o s z e r n a i m a c a wielkonocna, będą przedmiotem ostrych polemik i zatargów.

Co do „koszeru“ — oświadczył nadrabin — to komisya umyślna, złożona z trzech rabinów i sześciu obywateli, postanowiła zostawić żołnierzom żydom zupełną w tej mierze swobodę, bo wzieła pod uwagę tę okoliczność, iż s ł u ż b a w o j s k o w a k ł a d z i e n a c z ł o w i e k a o b o w i ą z e k, k t ó r e m u u s t ą p i ć m u s z ą w s z y s t k i e i n n e o b o w i ą z k i i o g r a n i c z e n i a, przeto uznała za słuszne udzielić żołnierzom żydowskim pozwolenia korzystania z ogólnej kuchni wojskowej bez poprzedniego zapytania rabina. Co się zaś tyczy żydów - żołnierzy religijnych, którzy pomimo dyspensy rabinicznej nie zechcą jednak jeść potraw przez rytuał zakazanych, to nikomu nie wolno pozbawić ich tego wyjątkowego stanowiska, i nadrabin orzekł, że należy zwrócić się do rządu z wnioskiem, aby pobożnym takim żołnierzom żydom dawano pieniądze zamiast strawy fiskalnej.

Rozumie się przez się, że ulgi takiego rodzaju nie uchodzą w czasie wojny; ale jestto wogóle niebardzo prawdopodobne, aby było w armii dużo takich żołnierzy żydowskich, domagających się warunków wyjątkowych. Przecież wiedzą oni, że u s t a w y k r a j o w e i p r a w a p a ń s t w o w e w y ż s z e s ą n a d w s z e l k i e p r z e p i s y o d o z w o l o n e m i n i e d o z w o l o n e m i z a k o n y r e l i g i j n e...

Ostatnie słowa nadrabina Nahuma, będące zresztą parafrazą talmudycznej zasady prawo-religijnej (Dina d'malchutha — dina: p r a w o p a ń s t w o w e o b o w i ą z u j e ż y d a w s z ę d z i e!), polecamy usilnie uwadze zapamiętałych gorliwców wyznaniowych i — świadomych potwarców antysemickich.

Żydzi w Persyi.

Położenie żydów w Persyi, dotychczas bardzo krytyczne, zdaje się, wraz z nastaniem tam konstytucyi, poprawi się znacznie. Dotychczas bowiem, a od niepamiętnych czasów, obowiązywały żydów perskich następujące przepisy: 1) Każdy żyd musi golić sobie głowę; 2) żydom nie wolno na niczem jeździć, wolno im tylko chodzić piechotą; 3) żydzi nie mogą nosić europejskich sukien; 4) każdy żyd nosić winien na szyi tabliczkę z napisem: „Moosach ich“, t. j. „Jestem żydem“.

W ostatnich czasach przepisów tych wobec żydów wprawdzie nie przestrzegano, mimo to jednak pozostawały one w mocy i przy lada jakiej okazyi mogły znowu znaleźć zastosownie. Obecnie konstytucya zniosla ten barbarzyński ustawodawczy zabytek.

Ułatwienia dla wychodźców via Galveston.

Z Kijowa donoszą, że tamtejsze biuro informacyjne dla żydowskich wychodźców otrzymało z Nowego Jorku telegraficzną wiadomość wedle której amerykańskie władze imigracyjne żądające dotąd przy wylądowaniu od każdego emigranta wykazania się gotówką 25 dolarów, nakaz ten zniosły o ile wysłani przez Kijowskie towarzystwo do południowo-zachodnich prowincyj będą odbywali podróż via Galveston. Odtąd tedy wymienieni wychodźcy będą od powyższej legitymacyi pieniężnej uwolnieni.

Żydowskie szkoły ludowe w Warszawie

Gmina wyznaniowa w Warszawie przedłożyła generał-gubernatorowi oraz inspektorowi szkół szczegółowy memoryał, w którym użala się na postępowanie zarządu miasta w stosunku do żydowskich szkół ludowych tudzież na okoliczność że gmina mimo prawie większej połowy żydowskich podatników nie na szkoły te nie łoży. Pozatem zwraca się uwagę i na to, że miejskie szkoły ludowe dla dzieci żydowskich stoją pod wyłącznym wpływem urzędników państwowych, podczas gdy gminie żydowskiej, ponoszącej koszta utrzymywania tych szkół wszelkiego choćby najmniejszego wpływu zabroniono. W końcu protestuje gmina żydowska przeciw przymusowi używania języka rosyjskiego w żydowskich szkołach.

Dr. Gustaw Karpeles.

Znany historyk i znakomity biograf Heinego Dr. Gustaw Karpeles zmarł nagle 21 lipca 1909 r. w miejscowości kąpielowej Nauheim.

Zmarłego które, zasługi są bardzo znaczne na polu literatury i publicystyki redagował przez długie lata znane pismo „Allgemeine Zeitung des Judentums“ tudzież współpracował w wielu wybitnych pismach.

Należał on do najwybitniejszych i najczynniejszych działaczy na polu historyi literatury. Urodzony na Morawie w miejscowości Eiwanowitz poświęcał się początkowo teologii następnie zaś przeniósł się na historyę literatury. Po ukończeniu teologicznego seminaryum w Wrocławiu wstąpił do redakcyi tamt. „Breslauer Zeitung“ gdzie został szefem redakcyi w dziale fejletonów. Już naonczas występywał on z pracami nad nad biografią Heinego. Z biegiem czasu jednak pogłębiał on coraz bardziej dzieła swego ulubieńca poczem następywały szczegółowe a znane zresztą prace jego w tej dziedzinie. Obok tej jego specyalności, wyszły też z pod jego pióra i inne wybitne dzieła jak „Allgemeine Geschichte der Literatur, „Geschichte der jüdischen Literatur“ pisma o Goethe'm, Lenauu., Börne'm, Spielhagenie i w. i Jako jeden z najgłówniejszych pionierów asymilacyi wydał przed niedawnym czasem nader zajmujące ilustrowane dzieło zbiorowe p. t. „Berühmte Juden aller Zeiten“ które też wywarło nadzwyczajne wrażenie i zdobyło mu powszehne uznanie.

Gustaw Karpeles liczył zaledwie lat 60 wobec czego pozostawia po sobie tem większy żal, ileże działalność i praca jego około sprawy żydowstwa nie były jeszcze zupełnie wyczerpane.

Korespondencye.

Obertyn.

Dnia 18. b. m. obchodziliśmy uroczystość ku uczczeniu pamięci pułkownika wojsk polskich Berka Joselowicza, urządzoną staraniem tut. czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana. —

Uroczystość rozpoczęła się w miejskiej synagodze w której zebrała się znaczna rzesza ludności żydowskiej i chrześcijańska obojej płci i dziatwa szkoły fund. bar. Hirscha z nauczycielami.

Rada gminna Obertyna, Koło T. S. L. i Gospoda polska reprezentowane były przez delegacye.

Po odprawieniu przepisanych modlitw rytualnych, za duszę zmarłego przed 100 laty bohatera pod Kockiem — Pan Michał Kriwer imieniem izraelickiej gminy wyznaniowej i jako prezes czytelni T. S. L. im. B. Goldmana powitał zebranych i w przemówieniu swem zaznaczył, że ludność żydowska z dumą czci pamięć bohatera swego, który całem życiem swem dał dowód, jak kochać należy ziemię ojczystą i który krew swoją za wolność tej ziemi przelał.

Następnie zabrał głos delegat koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie P. Eleazar Byk i w podniosłych słowach przedstawił opłakane stosunki polityczne w czasie gdy Berek Joselowicz wezwał współbraci swych do utworzenia odrębnego pułku, przebieg jego życia, tułactwa, bezgraniczne poświęcenie dla Polski i bohaterską jego śmierć, wskazując na Berka Joselowicza, którego wszyscy naśladować winni.

W końcu przemówienia zwrócił się mowca do obecnych mieszczan polskich, których dość licznie się zebrało, z prośbą, wyzbyli się nieprzychylnego usposobienia względem żydów i aby widzieli w żydach dzieci tej samej nieszczęśliwej ojczyzny Polski.

Po zakończeniu uroczystości rozdano między zebranych kartki pamiątkowe z wizerunkiem Berka Joselowicza.

Następnie udali się członkowie i delegaci do lokalu czytelni T. S L. im B. Goldmana gdzie Zarząd czytelni przedstawił Delegatowi P. E. Bykowi dotychczasową pracę swoją około rozwoju czytelni i idei narodowej.

Nato przedstawił P. Delegat w dłuższym i nader porywającem przemówieniu stosunki polityczne i społeczne żydów w Polsce i wskazał szereg postaci żydów, którzy już przed Berkiem Joselowiczem polegli na polu walki za ojczyznę polską, którzy z wielkiem poświęceniem ideę asymilacyi szerzyli i szerzą, że koło T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie podjęło pracę wśród trudnych nadzwyczaj warunków, że pracownicy na tej niwie nie pragną żadnych zaszczytów, lecz zrealizowania wielkiej idei; co jeżeli nie teraz, to w przyszłości nastąpić musi, a chociaż obecnie natrafiają jeszcze na silne zapory, jednakże nie zrażają się tem wcale, lecz tak długo pracować będą, póty nasza wspólna idea w czyn się nie obróci,.

Żółkiew, 26. lipca.

(*Fiskalizm kahału żółkiewskiego*)

Nowowybrana Rada wyznaniowa żółkiewska zamierza działalność swą zainaugurować czynem „wielkim“, któryby sławę imienia kahalnego rozniósł szeroko po świecie. Nie sądź, szanowny Czytelniku, że kahałowi naszemu idzie o zrealizowanie dzieła natury filantropijnej lub kulturalnej. Myśl taka obcą jest zupełnie „czcigodnej starszyźnie“ izr. gminy tutejszej. Czynem wspomnianym, który ma zwrócić oczy świata na działalność kahału żółkiewskiego, ma być z m i a n a s t a t u t u. Na zmianę statutu izraelickiej gminy wyznaniowej zgodzić by się można w z a s a d z i e, bo statut tutejszy zawiera wiele mankamentów i przepisów przestarzałych i niezgodnych z duchem czasu, ani z organizacyą ciał samorządnych.

Przedewszystkiem kadencya s z e ś c i o letnia jest za długim okresem urzędowania Rady wyznaniowej. Normy takiej nie ma w ordynacyi wyborczej Rad miejskich, które zmieniają, względnie uzupełniają się w połowie co trzy lata. Zatem i dla Rady wyznaniowej izraelickiej kadencya t r z y l e t n i a byłaby okresem urzędowania zupełnie wystarczającym.

Następnie zawiera statut w mowie będący postanowienia trącące anachronizmem, które wykluczają wybór członków Rady z tytułu pokrewieństwa. Postanowień takich również nie znajdujemy w legislatywie ciał autonomicznych. Więc i te przepisy zastąpić by można liberalniejszymi.

Nie o takiej jednak reformie statutu marzą dzisiejsi wielkorządcy gminy wyznaniowej. Im chodzi o całkiem co innego: o nervus rerum, o pieniądze. Skądże je wziąć, skoro członkowie gminy są biedakami, których ubóstwo graniczy wprost z nędzą?

Jest w gminie kilkunastu a najwyżej kilkudziesięciu obywateli wyznania mojżeszowego, stanowiących tak zwany stan średni; ludzi zamożnych brak tu w ogólności.

Otóż drzwi mieszkania tej garstki stanu średniego nie zamykają się przez cały Boży dzień. Co chwila inny żyd żebrak przychodzi o jałmużnę, lub też dla odmiany zjawiają się kolektanci, zbierający grosz wdowi dla biedaków, nie mających na chleb powszedni lub na lekarstwo a wstydzących się żebrać. Kahał żółkiewski na nędzę tę jest nieczuły: oczy ma i nie widzi, uszy i nie słyszy. Na pokrycie bieżących wydatków Rady wyznaniowej są dochody z rzeźni, z miejsc w synagodze i t. p., a między innymi także podatek wyznaniowy, tak zwany datek domestykalny dochodzący do 16 koron rocznie. Dla zwiększenia dochodów, dla podwyższenia pensyi i emolumentów rabina, tegoż zastępców, rzeźników i t. d. chciałby kahał nacisnąć śrubę podatkową i w tym właśnie celu uciec się zamierza do zmiany statutu, aby kieszeń kilkudziesięciu podatników, jak wyciśniętą cytrynę wygnieść do ostatniej kropli krwi. Wydział ścisły kahału uchwalił trzema głosami podnieść datek domestykalny drogą zmiany statutu do kwoty 200 koron, a opłatę za grób na cmentarzu do niebywałej wysokości 1.000 koron, czy też nawet większej jeszcze sumy.

Unormowanie tak znacznych opłat spowodować musi w następstwie swem z jednej strony osłabienie siły podatkowej żydów żółkiewskich, uginających się już pod ciężarem różnorodnych podatków państwowych i opłat krajowych a z drugiej strony przyczyniłoby się wielce do przyspieszenia kompletnej ruiny materyalnej odnośnych kontrybuentów.

Nic dziwnego, że na wieść o powyższej uchwale wydziału kahalnego, żydzi gminy żółkiewskiej zebrali się ławą w miejscowej synagodze, gdzie po stosownej naradzie uchwalili solidarny p r o t e s t przeciw fiskalnym zakusom kahału, prowadzącym w prostej linie do zupełnej nędzy współwyznawców. Nadto na posiedzenie Rady wyznaniowej, wyznaczone na dzień 25. lipca br. dla uchwalenia „zmiany statutu“ członkowie Rady nie zebrali się w wymaganym komplecie, chcąc zadokumentować absencyą tą swój sprzeciw wobec stanowiska przełożeństwa Rady.

Czy fakty powyższe otworzą nareszcie oczy wielkorządcom kahalnym? Wątpić należy i dlatego za obowiązek to sobie poczytujemy, zwrócić uwagę powołanych czynników na prawdziwy stan rzeczy a może słowa niniejsze nie padną na opokę.

Przyjdzie czas panowie, którzy rej dziś wodzicie w kahale, iż bicz, który kręcicie na społeczność żydowską, przeciw wam zwróci się jeszcze.

Przyjdzie czas, panowie...

KRONIKA.

Z Rady Narodowej. Dnia 26 bm. odbyło się posiedzenie Rady narodowej, na którem przeprowadzono dyskusję nad kwestyą żydowską.

Ankieta żydowska. Na posiedzeniu w d. 19 marca 1907 r. Sejm uchwalił w czasie generalnej dyskusji budżetowej następującą rezolucję: „Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przystąpił bezzwłocznie do zbadania przyczyn szerzącego się wśród ludności żydowskiej w kraju zubożenia, na najbliższej sesji zdał sprawę o wyniku swych dochodzeń — a zarazem w porozumieniu z c. k. Rządem przedłożył Sejmowi wnioski, dążące do podniesienia zarobkowości ludności żydowskiej i do niesienia doraźnej pomocy dotkniętej nędzą ludności“.

Na interpelacyę wnioskodawcy posła Loewensteina w dniu 23 października 1908, członek Wydziału kraj. dr. Jahl odpowiedział, że sprawa ze względu na ważność jej i doniosłość dla kraju a zarazem trudność rozwiązania, wymaga dłuższych studjów i badań — poczem zwołaną zostanie ankieta a na podstawie wyniku obrad ankiety i po opracowaniu jej wniosków — Wydział krajowy wdroży rokowania z rządem i przedłoży Sejmowi odpowiednie wnioski.

Ankiete Wydział zwołuje na drugą połowę września b. r. i przedłoży jej prócz wyczerpującego kwestjonarjusza, materjały statystyczne, dotyczące sprawy żydowskiej, zebrane i opracowane przez dra Stanisława Gruińskiego, które wyjdą z pod prasy w połowie sierpnia. Ankieta zapowiada się bardzo poważnie, a wezmą w niej udział liczni reprezentanci naszego społeczeństwa — żydzi i chrześcijanie, sfery poselskie, bankowe, wyznaniowe, Izby handlowe i przemysłowe, reprezentanci żydowskiej samopomocy ekonomicznej i t. d.

Zaszczytne odznaczenie. Znany w szerokich kołach społeczeństwa naszego i kilkakrotnie udekorowany lekarz - dentysta, dr. Zygm. Reinhold, udekorowany został krzyżem oficerskim król. rumuńskiego orderu „Korony z Rumunii“.

Ortodoksi wiedeńscy uchwalili na walnem zgromadzeniu towarzystwa dla ochrony interesów żydowstwa ortodoksyjnego uznanie dla gmin galicyjskich oraz votum zaufania dla swych reprezentantów, którzy sprzeciwili się zamierzonej przymusowej organizacyi gmin żydowskich w Austryi

Fryderyk Hernfeld, redaktor „Oesterreichische Volkszeitung“ oraz wybitny acz skromny działacz na polu humanitarności publicznej zmarł w 56 roku życia. Był on bratem znanego ekonomistry Dr. Henryka Hernfelda. Zgon jego omawiają w szerokich kołach z wielkiem współczuciem.

Jubileusz malarza. Ostatni numer „Tygodnika Ilustrowanego“ podaje sylwetkę Maurycego Trębacza.

Święci on obecnie 25-lecie twórczości malarskiej. Jest z pochodzenia Żydem z uczucia Polakiem. Obrazy jego noszą wybitne piętno, znajomości uczuć i sentymentów ludu żydowskiego, z którego pochodzi. Z pomiędzy dzieł jego wyróżniają się „Samarytanin“. Jest to ilustracya do przypowieści

o dobrym Samarytaninie. Obraz osnuty na tle biblijnem. Po nim następuje cały szereg kompozycyi: „Rekonwalescentka“. „Z życia monachijskiego“, „Smutne myśli“, „Cymbalista“, „Z życia Żydów“, — które wykonuje w Monachium, w czasie kilkunastoletniego pobytu.

Samarytanin odznaczony został na wystawie paryskiej bronzowym medalem, w San-Francisko natomiast medalem złotym. Późniejsze obrazy jego zostały wystawione na wystawie berlińskiej w r. 1891 i dwa obrazy we Lwowie w r. 1894, odznaczone bronzowym medalem. „Smutne myśli“ i „Ciekawa modelka“. Około r. 1900 przenosi się do Warszawy, gdzie prócz „Jankiela“ i paru rodzajowych kompozycyi, maluje przeważnie portrety.

„Tygodnik Ilustrowany“ kończy swoje uwagi następująco: „Maurycy Trębacz, pomimo swych dwudziestu pięciu lat pracy samodzielnej, stoi wciąż na wyłomie, tworzy i stara się iść drogą postępu. Karyera jego, długą ma jeszcze drogę, tembardziej, że wciąż jej towarzyszy zapał młodości“.

Życzyć wypada, by twórczością swą stanął w przyszłości w rzędzie największych malarzy polskich, mistrzów pędzla w narodzie, do którego duszą swą cały należy.

Autysemityzm w armii austryackiej. Z różnych miejscowości Galicyi dochodzą wieści o gburowatem obchodzeniu się z żydami i panującym antysemityzmie w szeregach wojskowych. I tak donoszą z Krosna że żołnierze 17 p. obrony krajowej, którzy wskutek ćwiczeń nocując w mieście mimo udzielania im kwatery oraz gościnnego przyjęcia przez żydów tamtejszych, wyrażali się o nich obelżywie nawet wobec przełożonych. Przeciągali oni grupami przez miasto śpiewając prowokujące antysemickie pieśni. Zażalenie u przełożonych nie odniosło żadnego skutku.

Ekscesy antysemickie studentów rumuńskich. Wielce hałaśliwą demonstracyę przeciw żydom urządzili onegdaj studenci rumuńscy w Turn-Severin. W teatrze tamtejszym wystawiano dramat „Manasse“. Ponieważ tendencya sztuki jest przeważnie żydowska, przeto znalazło się na przedstawieniu wiele rodzin żydowskich. Po pierwszym akcie poczęło około 30 studentów hałasować i gwizdać wyzywając obelżywie żydowskich słuchaczów. By zapobiedz skandalowi, wkroczyła policya i wezwała hałasujących do opuszczennia teatru. Ci nieusłuchawszy wezwania poczęli jeszcze więcej hałasować i rzucać zgniłemi jajami na scenę oraz w publiczność. Wreszcie doszło do poważnych awantur przyczem kilka osób zostało poranionych i w końcu po zaaresztowaniu kilkunastu studentów, mogło się przedstawienie nadal odbyć. Po ukończeniu tegoż, nastąpiły dalsze awantury na ulicy. Na czele tłumu gawiedzi postępowała młodzież studencka i wykrzykując „Precz z żydami“. „Należy żydów wytępić“ i t. d. dopuścili się czynnych zniewążeń na żydowskich mężczyznach i kobietach. Nareszcie udało się policyi ponownie wkroczyć i tłum rozpędzić, poczem nastąpił spokój. I to jest współczesna kultura europejska?!!

Przeciw niemoralności w druku. „Głos“ warszawski donosi, że w świecie żydowskim wywołała niesłychane oburzenie ordynarna powieść, drukująca się obecnie w „Hajncie“ warszawskim. Jest ona pisana i obrobiona tak pornograficznie, że inne pisma żydowskie drukują protesty przeciw podobnemu nadużyciu. Wreszcie syn najstarszego rabina warszawskiego, w nieobecności ojca, bawiącego w Karlsbadzie, wydrukował, z upoważnienia całego rabinatu warszawskiego, protest przeciw ogłaszaniu drukiem podobnej powieści.

Tajny okólnik Św. Synodu. W sprawie wystąpienia Św. Synodu przeciw związkom prawdziwie rosyjskim i ich organom, podajemy następującą autentyczną wiadomość: Starszy prokurator Lukjanow oświadczył podczas jednego z posiedzeń synodu, że postępowanie związków ludowych i ich organów nie odpowiada w zupełności duchowi wiary chrześcijańskiej i wskazując na prowokujące artykuły „*Ruskoje Znamja*“ przeciw żydom, domagał się zmiany dotychczasowego stanowiska synodu w tej kwestyi.

Wskutek tego uchwalił synod drogą tajnego okólnika zarządzić, by wszyscy członkowie duchowni z owych związków jak najrychlej wystąpili. Równocześnie synod wycofuje wszelkie wkładki oraz subwencye na owe cele wydawane. Treść tego okólnika omawiają żywo w kołach „prawdziwie rosyjskich ludzi“.

Car Mikołaj całuje torę (!!) Pisma rosyjskie przynoszą ciekawą wiadomość z ostatniej podróży cara Mikołaja do Połtawy. Na stacyi Sarnach przywitała cara deputacya żydowska przy wręczeniu mu bogato ozdobionej tory oraz chleba i soli. Car ucałował torę a obierając dary odezwał się do deputacyi. „W y r a ż c i e w s z y s t k i m ż y d o m w a s z e j g m i n y w y r a z y m e g o p r a w d z i w e g o p o d z i ę k o w a n i a“.

Żydzi jako propagatorowie wiedzy. Z Paryża donoszą: M. Albert Kahn, którego ofiarności uniwersytet paryski ma już wiele do zawdzięczenia stworzył obecnie nową fundacyę szczególnego znaczenia. By umożliwić uczonym z wszystkich części świata, zajmujących się pewnemi odkryciami lub specyalnemi pracami pobyt w Paryżu oraz by równocześnie umożliwić uczonym francuskim uzupełnienie ich wiadomości zagranicą stworzył M. Kahn fundacyę o dochodach rocznych 30000 franków na lat pięć. Senat uniwersytetu przyjął powyższy akt fundacyjny oraz wystosował do szlachetnego ofiarodawcy pismo dziękczynne w nader ciepłym tonie.

Wolfsohn w Konstantynopolu. Prasa syońska, donosząc o przyjeździe prezesa syonistów, Wolfsohna, do Konstantynopola, w towarzystwie „generalnego sekretarza“ Sokołowa, zaznacza że przyjazd ten ma charakter „prywatny“. Przypomina to komunikaty o zjeździe monarchów, to pragną zachować charakter prywatny“. O ironio!

Cyrk Angelo we Lwowie. W zupełnem przeciwieństwie do innych tego rodzaju pruskich przedsiębiorstw obliczonych na zyski i wyludzenie grosza od naiwnej publiczności, zjeżdża w poniedziałek do Lwowa światowej sławy cyrk Angelo. Ogromne to przedsiębiorstwo jest własnością francuskiej magnatki p. Solange d' Atalide. Szczególnie należy podnieść, iż kierownictwo danego przedsiębiorstwa głównie dzięki inicyatywie sekretarza p. H. Opata złożyło w Krakowie na dar grunwaldzki pokaźną kwotę 786 kor. 78 hal. Należy się spodziewać, iż biedni naszego miasta z okazyi pobytu cyrku we Lwowie także skorzystają.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.